

GŁOS ZIEMI ZAMOJSKIEJ

Czasopismo poświęcone sprawom społecznym i narodowym.

Słowo wstępne.

Warunki życia politycznego i społecznego w Królestwie się zmieniły i zmieniają. Zaczyna być ono życiem pełniejszym, szerszym, normalniejszym. Rodzi się wszędzie wielka potrzeba pracowników na wszystkich polach życia społecznego — ale wszędzie ich mało. Nasza inteligencja prowincjonalna o wykształceniu zawodowym, często wyższym, nie spełnia swego zadania. Nasze miasteczka i osady nie zawsze są rozsądnymi kulturalnymi i oświatowymi, lecz często przybytkami karcmarstwa, pijaństwa i t. d. Brak jest tu myśli obywatelskiej, brak gotowości i ochoty do czynu. Prawda, są to ślady ciężkiej na nas wiekowej niewoli, długiej, przymusowej bezczynności i bezmyślności — trzeba je zewsząd usuwać. Wydając pismo lokalne, chcemy od siebie w miarę sił budzić i szerzyć myśl społeczno-narodową, oraz współdziałać demokratyzacji społeczeństwa. Rozpoczynając niedawno wydawnictwo, pisaliśmy: „Chcemy, aby w pracy, jaka leży teraz przed całym społeczeństwem nad wytworzeniem nowych form bytu, nie było widzów wśród jego członków, by każdy w miarę jego sił i zasobów dorzucał cegiełkę do wspólnej budowy, a na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej aby nie było zakątka biernego i głuchego na głosy chwili. W tem poczuciu obowiązku i chęci należenia do czynnych i żywych w narodzie, przystępujemy do pracy“.

Prowadzimy ją dalej, na przeszkody nie bacząc.

Numer niniejszy wydawnictwa wypuszczamy w zmienionej formie.

Gdzie ideały?

Dziejowe burze przeszły nad naszym krajem, niosąc ogrom nieszczęść i siejąc zniszczenie, — huragany wypadków mijały w swym szale wszystkimi więzaniami narodowych naszych budowli, sięgały do podstaw, rozwały fundamenta, waliły w gruzy pracę pokoleń. — W powodzi nieszczęść dziejowych, w kałużach własnych win i występków, — w mętnych bagnach, stwarzanych przez długotrwałą niewolę, — ginęło i zatracano się wiele pięknych cech naszego charakteru narodowego. Od czasu do czasu, jak błędny ogień, jak wspinały fajerwerk bohaterstwa czasów minionych, zrywał się ku wolności kwiat naszego narodu, — rozgrzewał sobą głosy zimne, trupy przegniłe, mიაł się w bezsilnym, szlachetnym porywie i padał zdruzgotany, zmiażdżony. — Walczył daremnie!

Brutalna dłoń najeźdźcy zwalczała najsłabsze porywy.

Mijały lata niewoli. Zacięty wróg nie ustawał w walce, dążąc do zupełnej zagłady wszystkiego, co polskie — nad kolebkami dzieci teraźniejszego pokolenia według słów jednego z rasyfikatorów, matki miały śpiewać piosenki rosyjskie; — zdawać by się mogło, że potężnemu demonowi zagłady nie stanie nic na przeszkodzie.

Co działo się z narodem polskim? którego losy zdawały się być z góry rozstrzygnięte, przez polityków bezlitosnego rasyfikacyjnego systemu?...

Naród polski po ostatnim krwawym wysiłku, znosił milcząc kajdany niewoli, odepchnięty przez wroga, ze wszystkich dziedzin życia, nie mówię politycznego, ale społecznego nawet, ściśnięty w powijaki systemu biurokratyzmu moskiewskiego — naród nasz pozornie wydawał się masą bierną, zbielełą przez ucisk kartą papieru, na której wszystko by można wypisać.

Wróg ręce chwilami zacierał z radości... ale wróg srodze się mylił!

Żywą i nieśmiertelną istotą okazał się naród polski, a duch jego wielki i ten ogień żywy, który stanowi treść wszystkiego, co do wiecznego stworzone żywota, w małej iskierce pozostały, rozświetlił się w płomień wielki, jak wielką i szeroką jest ziemia nasza.

Nie wszystko, co szlachetne żywe i zapalne zginęło w ostatnim powstaniu i nie wszystko co się zostało, było trupami bez ducha, bez serc, bez nadziei. — Ale na cmentarzysku, idei, bezmiarem rozpacz i owianem, trudną i mozolną była wszelka praca, a trudną tembardziej, że wielu takich, co dawniej wierzyli, kładli już teraz z pokorą szyję pod jarzmo hańbiące, którzy mieli nadzieję, uosobioną stawali się rozpaczą. — Był więc cmentarny chłód i cisza.

I oto stanęli do pracy ludzie ze spiżu, o duszy ognistej i sercu płomiennym, stanęli do pracy, choć wokół wołano, że niema nadziei, choć szyderstw i szykan tysiące, jak kruki wokoło krążyło złowrogo.

Oni szli naprzód: z krzemienia ziemi rodzinnej i z serc swych gorących krzesali iskrę za iskrą wytrwale, szerzyli światło, szli pod niskie strzechy, w gołębie serca Piastowego ludu wlewając miłość dla Piasta krainy.

Aż duch narodu ożył! — ożył lud, ożyła Polska.

W oczach naszych odwróciła się ważna karta w historii naszego narodu, i z chwilą tą praca na niwie narodowej zaczyna być obowiąz-

kiem całego społeczeństwa — wszystkich bez wyjątku.

Rzeczywistość jednak przedstawia się nieco inaczej. — W ostatnich czasach, kiedy idea odrodzenia narodowego, w ostatecznych swych celach sięgająca wywalczenia niepodległości Polski — żywiołową swą potęgą ogarnęła całe społeczeństwo polskie — każdy, kto tylko nie należał do obozów socjalistycznych lub ugodowych gorącą sympatią witał ją i głośnie przyznawał się do moralnego i konkretnego solidaryzowania się z ogólnymi dążeniami narodowymi. Nie wszyscy jednak prawdziwie przejęli się treścią tych dążeń — nie wszyscy stali się czynnymi bojownikami wolności. Było wielu takich, dla których piękne słowo starczyło za czyn, gorący okrzyk o wolności za pracę dla niej! Frazesy więc i słówka piękne o miłości Ojczyzny i przekonaniach narodowych stawały się na ustach prawie każdego tym sakramentalnym wyrazem, który miał niby krystalizować w sobie wszelkie ich czyny, prace i dążenia w tym kierunku. Frazesy te i słówka i teraz latają w powietrzu, a ludzie którzy je wypowiadają, sądzą, że lichym liczmanem zamienią świetny kruszec jaki mają oddawać Ojczyźnie.

Uderzmy się w piersi i powiedzmy — wielu wśród nas jest takich, co ze świętej powinności względem swego kraju i narodu, zrobili tylko piękną grę słów, błyskotliwy szyldzik, formę bez treści, — wstrętny fałsz, wygłoszony w imieniu prawdy. — I myślisz, młodzieńcze, że wpiąwszy orzelka do kłapy surduta, wypełniłeś już wszystkie twe względem Ojczyzny obowiązki? albo ty panie, co łajesz na czym świat stoi moskali, a z bojaźnią zająca usuwasz się od pozorów nawet jakiej pracy narodowej — czy sądzisz, — że jesteś w porządku, jako Polak i patriota? — albo ty, co głośnie dopominasz się niby wciąż o jakąś robotę narodową, a gdy stoi przed tobą ogrom tej roboty, palcem dla niej nie kiwniesz, albo ty, co sprzedajesz kartki na oświatę ludową, a nie umiesz silnie zaakcentować swych przekonań i obronić swych zasad przed zarzutami przeciwnych obozów — wszyscy wy, których przekonania szyldem są tylko, barwną amarantowo-białą etykietą, marnym emblematem — wszyscy wy ludzie bez głębokich ideałów, bez silnych dążeń i wyraźnych przekonań, — trupami zimnymi bez życia jesteście! — z was żaden krzemień iskry nie wykrzesze, w was żaden impuls czynu nie obudzi, a żaden promień duszy nie rozświetli!

Gdzie ideały wasze!

Wielkie dzieła tworzą się tylko potężnymi siłami woli, tworzą się olbrzymimi wysiłkami ducha, powstają pod ożywczym tchnieniem wielkiego zogniskowanego ku jednemu celowi, napięcia myśli i czynu. — A wielkim i potężnym dziełem, wielkim świadectwem żywotności ducha naszego ma być powstająca z gruzów Polska.

Gdzież więc są te czyny olbrzymie, gdzie ducha napięcie, gdzie praca dla kraju?!

Dolatują nas tylko, jak nieznosny szmer

dokuczliwych owadów, bezmyślne słowa, powtarzane o Ojczyźnie, kraju i narodzie — dochodzą nas tylko odgłosy lamentów nad klęskami narodu, widzimy nawet często z boleści załamane dłonie, ale te dłonie, ani jednym drgnięciem do pracy się nie biorą, ale te usta, co pocichu jęczą, zawsze martwieją, gdy mają przemówić dla Ojczyzny.

Powstaje naród... wstrząsa swe kajdany — lud się już zbudził i do pracy bieży, ogromnym głosem o swe prawa woła, — świętym hejnałem brzmią już miasta, sioła, olbrzymią falą, jak woda wezbrana chęć ku wolności wzbiera wszystkim łona, pękają tony, kruszą się łańcuchy — Polska wyciąga zmartwiałe ramiona!..... Radością wzbierają się piersi nasze. a dusza się modli na dzień wyzwolenia!.....

...Ale do wyzwolenia nam pracy potrzeba, nam trzeba zgody, jedności i siły — stanąć nam trzeba wszystkim bez wyjątku! — Widmem nikomu być nie wolno!.....

Słyszysz biernoto! apatyo plugawa, — gadzie oślizgły, podstępny, ponury! — precz z polskich serc — precz.

...Wy, którym do łona, gady bierności głęboko się wżarły — wy! czy słyszycie? — wre walka szalona i pierwsze szeregi już z wrogiem się starły, — tryumf zwycięstwa uszu już dolata, z Białego Orła spadają kajdany: — Orzeł nasz wolny — hen w górę już wzlata.

Walka wre na całej linii, — do walki tej stają najlepsze, najszlachetniejsze siły narodowe, walkę tę wspiera lud, wspiera całe społeczeństwo i nie masz zakątka kraju, gdzieby ideały narodowe nie znajdowały oddźwięku — nie masz rodziny prawie w której by serca radośniej nie zabily na wieść o powstającej Polsce. Ideały narodowe są więc ideałami całego prawie naszego społeczeństwa: hołdują im i lud i szlachta i robotnicy i inteligencja zawodowa — słowem wszyscy.

Nam chodzi jednak, aby ideały te były prawdziwym wyrazem naszych przekonań, aby nie były pobożną błagą, lecz aby się zawsze i wszędzie w czyn wcielały.

Kto chce być prawdziwie dobrym Polakiem, ten nie ma prawa siedzieć z założonymi rękami i patrzeć jak w teatrze, co mu się przed oczami dzieje — kto jest patriotą, ten swoje przekonania patriotyczne winien wcielać w czyn i na każdym kroku konsekwentnie je przeprowadzać.

Niech nie będzie żadnych kompromisów w tym względzie, ani z rządem ani z okolicznościami, ani z wrodzonym lenistwem i tchórzostwem własnym, ani z naciskiem przeciwnych obozów.

Wyraźnie i bez obłudy trzeba powiedzieć sobie kim się jest, a powiedziawszy to sobie być w istocie takim za jakiego się wydaje.

Mamy wiele kółek narodowych na prowincyi; co robią te kółka? płacą składki i zbierają się na jałowe debaty, — ale moi panowie! do płacenia składek możecie sobie założyć Towa-

rzystwo Oszczędnościowe, bo cel składek was widocznie nie obchodzi, skoro nic po za nimi nie robicie; jałowe zaś rozmowy na każdym raucie znajdziecie.

Tętniące w naszym społeczeństwie życie narodowe żywiołową swą potęgą zmusiło i was do połączenia się pod egidą narodową, ale jednocześnie wymaga ono od nas czegoś więcej niż błędnego faktu należenia do kółka.

Na takie mydlenie oczu, moi panowie, społeczeństwo dłużej nie może pozwolić i nie pozwoli. Kto chce rzeczywiście pracować, będzie pracował i musi pracować; kto coś niechce musi maskę zrzucić. Statysci w walce nie są nam potrzebni. — Odzywam się do waszych serc i do patriotyzmu, panowie — porzućmy błagę w świętej sprawie naszej i nie cofajmy się przed żadną robotą. — Nie wszyscy jednakowo są zdolni i nie wszyscy jednakowo mogą pracować — ale każdy, stanowczo każdy musi coś czynić. — Wychodzimy z tego założenia, że jedność stanowi olbrzymią siłę — kiedy więc wszyscy my — cały naród — jednym (ale prawdziwym) będziemy ożywieni dążeniem, wtedy tylko możemy wywalczyć sobie lepsze warunki politycznego bytu i koronę żądań naszych niepodległość Polski.

„Hej ramię do ramienia,
Wspólnemi łańcuchy
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
W jedno ognisko duchy“.

Powiedział nieśmiertelny Adam, a w myśl wskazania tego najlepszego polskiego serca, stańmy rodacy twardo przy pracy narodowej i żądaniach swych, a szczytny cel, jaki nam będzie przyświecał niechaj się stanie dla nas tym bodźcem, który nam w tej pracy nigdy ustać nie pozwoli.

Zet.

Konstytucja 3 Maja 1791 roku.

Z pierwszorzędnej potęgi, o przyjaźń której zabiegały największe mocarstwa Europy, Polska w XVIII. wieku zeszła do roli bezsilnego, lekceważonego przez sąsiadów państwa. Słabość pozbawionego władzy króla, sprzedajność magnatów, ciemnota i rozpasanie szlachty, brak wojska, (liczbę którego August II. zdradzieckim przymierzem z Moskwą związany do 20.000 zredukował), pusty skarb wreszcie sprawiły, że z Rzeczpospolitą polską przestano się liczyć, że przez ziemie polskie bez zapytania kogokolwiek o pozwolenie przeciągały wojska obcych potęg, że poseł moskiewski rządził w Warszawie, jak u siebie w domu — dyktując królowi prawa, że nakoniec Prusy, Moskwa i Austria w 1772 r., dokonały bez przeszkód pierwszego podziału ziem polskich, który to podział ku boleści i zgrozie patriotów, król Stanisław August wraz z Sejmem zatwierdził.

Tę smutną i czarną kartę dziejów naszych rozjaśnia szlachetna postać Tadeusza Rejtana, który

do ostatka przeciw podziałowi protestował, czyniąc ostre wyrzuty posłom i niedołężnemu królowi.

Zbrodnia atoli, której nad bezsilną Rzeczpospolitą dopuścili się sąsiednie państwa — ocknęła naród z uśpienia; poczęto szukać przyczyn złego i sposobów naprawy. Światlejsi mężowie w narodzie zrozumieli, że chcąc Ojczyznę ratować — do zasadniczych reform przystąpić należy. Nad tem jednak, aby Rzeczpospolita nie podźwignęła się z upadku i bezsilności czuwała Moskwa, pragnąca wyzyskiwać słabość swej sąsiadki.

Skorzystano więc z okazji wdania się Moskwy w wojnę z Turcyą i w 1788 roku zwołano do Warszawy Sejm, który obradując bez przerwy niemal przez lat 4, zyskał miano Sejmu czteroletniego lub Wielkiego. Biorący w obradach Sejmu udział posłowie podzielili się na dwie partye, z których pierwsza złożona z patriotów pragnęła dobra i odrodzenia Ojczyzny. Na czele partyi stali: Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski i t. d. Druga partya, złożona z żywiołów reakcyjnych, głoszących nedorzeczne przekonanie, że „Polska nierządem stoi“, oraz stronników Rosyi, znajdowała się pod wpływem i kierownictwem nikczemnych i sprzedajnych magnatów, jak: Branickiego, Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego i t. d.

Posiedzenia Sejmu schodziły na niczem, obrady nieskończenie się przewlekły, zbawiennym bowiem zamysłem patriotów sprzeciwiali się przeciwnicy reform. Drogi czas zaś ubiegał, wojna Moskwy z Turcyą miała się ku końcowi, wraz z którym sprawa reform pogrzebaną być mogła na zawsze.

Rozumieli to dobrze prawi, Ojczyznę nade wszystko miłujący mężowie w osobach: Ignacego Potockiego, Hugona Kołłątaja, Stanisława Małachowskiego, Adama ks. Czartoryskiego etc. i w tajemnicy wielkiej przygotowywali projekt reformy. Do szlachetnego spisku dopuszczono i króla, na wspólne obrady z którym zbierano się w komnatach sekretarza królewskiego ks. Piatolego.

Wypracowany w ten sposób projekt reformy postanowiono oddać pod obrady Sejmu w pierwszych dniach Maja a to dlatego, że był to czas świąteczny, wielu więc niechętnych reformie posłów nie znajdowało się podówczas w stolicy.

Nadszedł wreszcie wiekopomny dzień 3 Maja 1791 roku. Dzień, który złotemi, niezatartymi nigdy zgłoskami wyrzył się na kartach dziejów naszych. W dniu tym około południa, na rozkaz królewski, odczytano projekt konstytucyi, który pomimo szalonej opozycji kliki Branickiego z posłem ziemi kaliskiej Suchorzewskim, na czele, olbrzymią większością głosów przyjętym, podpisanym i zaprzysiężonym, podczas uroczystego nabożeństwa w katedrze św. Jana, przez króla, senatorów i posłów został.

Konstytucja 3 Maja składała się z jedenastu artykułów, a mianowicie:

Art. pierwszy uznawał religię katolicką za panującą, przyznając jednocześnie zupełną wolność wszystkim innym religiom i obrządkom. Trzy następne artykuły, przyznając dawne przywileje szlach-

cie, rozciągały jednocześnie takowe i na mieszczaństwo, oraz przyjmowały pod opiekę prawa lud wiejski, co stanowiło pierwszy krok ku zupełnemu wyzwoleniu tegoż. Art. piąty i szósty orzekały, że zgubne dla kraju „liberum veto“ raz na zawsze ma być zniesione, i że wszystko rozstrzygane będzie większością głosów oraz, iż co 25 lat ma się zbierać Sejm konstytucyjny dla przeprowadzenia rewizji konstytucji i porobienia w niej niezbędnych zmian. Art. ósmy zmieniał tron elekcyjny na dziedziczny i całą władzę wykonawczą oddawał w ręce króla, który miał ją sprawować przy pomocy ministrów. Trzy ostatnie ustanawiały rejencyę na wypadek bezkrólewia, oddawały wychowanie dzieci królewskich pod nadzór Sejmu i obowiązywały mające być powiększone do 100.000 wojsko do przysięgi królowi i konstytucji.

Po ogłoszeniu konstytucji cała Rzeczpospolita święciła wspaniałe święto odrodzenia. Cieszyła się szlachta, cieszyło mieszczaństwo, cieszył lud. Wielkie dzieło patryotów przyjęte z niebywałą dotąd jednomyślnością i zapałem, świadczyło o żywotności narodu, i o tem, że naród ten szybko dźwignąć się potrafi z upadku i poniżenia i zajmie jeżeli nie przodujące, to i nie ostatnie miejsce w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości.

Ogłoszeniem konstytucji wyprzedziła Polska wszystkie państwa Europy, w których srożył się podówczas absolutyzm i srogi ucisk ludu. Nic też dziwnego, że o konstytucji 3 Maja obcy wyrażali się z podziwem, zazdrością i uznaniem. Śmiało też rzec można, że gdyby wypracowana przed 115 laty ustawa konstytucyjna weszła była w życie, to posiadalibyśmy dziś najliberalniejsze pod słońcem urządzenia państwowe.

Konstytucya 3 Maja, a wraz z nią niepodległość Rzeczypospolitej upadła, dzięki zabiegom haniebnego magnatów (Branickiego, Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego i innych), którzy zawiązawszy konfederacyę Targowicką, do moskiewskiej odwołali się pomocy. Nastąpił powtórny rozbiór Polski, po którym cały szereg bohaterskich walk o niepodległość rozpaczonego narodu, a po tych znów trzeci i ostatni podział.

Jakkolwiek naród polski jako niezależna jednostka polityczna istnieć przestał, jakkolwiek tryumfujący grabarze zaśpiewali nad nim kruczą pieśń zagłady, to atoli świta Mu zaranie lepszej przyszłości, zapowiedziane przez wiekopomny testament polityczny z d. 3 Maja 1791 roku. Testament to sławnej pamięci pradziadów naszych, który pomimo burz i gromów, jakie na głowy nasze spaść mogą — wykonanym być musi, i będzie!... *Lach.*

W Górecku Kościelnem.

(Dalszy ciąg. — Patrz nr. 2).

„Tym cudem bardziej wzruszeni ludzie ochotnicy obrabiali drzewo, a Figure znaznaczono sosno obstawili. W kilka dni przibyla nato miejsce Szlachcianka z Podgorza, powiadając iako była od czarta opentana, a dowiedziawszy się o tym miey-

scu gdi pomocy Stanisława S. wziwała zdrowa została. A gdy już dilami obstawili Figure y inne mieysca od Stanisława S. naznaczone rzecz się taka trafiła. Idzie Jan socha z Rusinem Hrynem ku obstawionej Figurze obacz za dilami iasność, Hrin przestraszony padł Krzyżem. Jan socha zairzał za dyle, gdzie oba czył w Jasności Biskupa przy światle licznym i Assistencyi z kap A A Mszo S. odprawiającego. Zdumiali socha zawołał; Ach cóż się dzieieczim że mnie P. Bóg karze na co obeirzawszy się Biskup S. odpowiedział; nie grzesz człowiecze Jam jest Stanisław S. Menczenik Christusa Pana Biskup Krakowski na tym mieyscu dwa razi na rok bendzie się odprawowała uroczystosc moja i To wymowiwszy zniknoł. Dowiaduje się o tym J. W. J. P. Marcin Zamoyski Podskarbi Wielki Koronny, każe Gromadzie stanoc z ktero przyjechawszy na to mieysce, zaraz szesc koni którymi przyiachal klenknelo, ten cud mandri i pobożny Pan widząc kazał dyle rozrzucić a kościol tymczasem nakszalt Kaplicy postawic, do którego wprowadził X. Antoniego Terleckiego Franciszkana Roku 1668. Przijemna była ta Ofiara P. Bogu y Stanisławowi S. gdiż teże J. W. J. Pan Podskarbi poiechawszy z woyskiem pod Chocim w Roku 1673 w dzień S. Marcina to jest dnia A A listopada 30,000 Turków trupem na Marso-wim placu położył“.

Po za tą tablicą zdaje się nie ma nic więcej do obejrzenia w bardzo skromnym drewnianym kościółku, więc idziemy za kościelnym do owych wspomnianych w opisie kapliczek.

W kapliczce pierwszej, oddalonej od kościoła o jakie 200 kroków znajduje się wewnątrz za ołarzykiem z obrazem św. Stanisława ta sosna, na której według podania święty czynił znaki. Ścięta jest na wysokości 2 sążni, ma z 15 cali w średnicy u góry; u dołu zaś tak jest obłupana przez odwiedzających, że zaledwie jest grubości ręki. Obecnie całe drzewo jest obite deskami i przymocowane u góry do podpór. Schodzimy dalej w dół do drugiej kapliczki. Znajduje się nad wodą przy samej rzeczce. W ołarzyku obraz św. Stanisława, wskrzeszającego Piotrowina, a z tyłu za ołarzem nieznaczone śladu pnia brzozy, znaczonej według podania przez świętego.

Wracamy napowrót w górę ku kościółowi obok 7 niezwykłych rozmiarów i grubości dębów. Takich dębów nie widziałem nigdzie, a w całym kraju chyba nie wiele jest podobnych. Niektóre mają po 7 sążni w obwodzie przy ziemi, a 5 sążni powyżej. Rzucam wzrokiem po raz ostatni na te dęby potężne, żywe świadki ubiegłych wieków i minionych zdarzeń, kapliczki pamiątkowe, przed nimi rzeczke, cichy, gęsty las po jej drugiej stronie i rozstaję się z tem pięknem, malowniczym ustroniem, miejscem licznych ongi pielgrzymek.

K. K.

Z chłopskiej piersi.

Leży przed nami zbiorek poezyi, zatytułowany „Z pod chłopskiej strzechy. Autor Ferdy-

nand Kuraś, chłop z pod Tarnobrzega, szewc wiejski, proletaryusz istotny, z trudnością zarabiający na życie. Poezyi poświęca on rzadkie tylko chwile, ponieważ, pisze „nie jestem na tyle czasowy, albowiem nieprzerwaną muszę toczyć walkę z losem o kęs chleba dla swej — jak na obecne stosunki — dość licznej rodziny.“ Urodzony w Tarnobrzegu, młodzieńcze lata spędza w Królestwie na zarobkach z rodzicami. Przez lat kilka, jako robotnik pracuje w cukrowni pod Kraśnikiem w Lubelskiem, szczególnie zachowując wspomnienia o tych stronach i okolicach. Wraca potem do Galicji i oddają go do terminu dla wyuczenia się szewctwa. Wiersze zaczął pisać już wcześniej i zawsze w nich potraçał sprawy Polski. Kiedy byli w Królestwie wpadły raz te wiersze w ręce ojcu, który przestrzegał go temi słowy: „żebyś nie pisał wierszy o Ojczyźnie, bo jakby je Moskał dostał, tobyśmy wszyscy w areszcie siedzieli“.

Uderza i zastanawia ta uwaga chłopca i na długo mu pozostaje w pamięci; lecz dusza jego coraz bardziej wyczuwa niedolę kraju, bada jako samouk jego przeszłość i dzieje, zwiedza go o ile możliwości, poznaje dokładnie Lwów, Kraków z ich pamiątkami. Dusza młodzieńca wyrwała się do życia szerszego, pisał wtedy

„Tam gdzie myśl leci, chciałbym z całej siły
I ja pójść drogą,
Lecz więzów, w jakie losy mnie spowily
Stargać nie mogę.“

Na domiar swego ubóstwa Kuraś od dzieciństwa obarczony jest ciężkiem kalectwem, głuchotą na obydwie uszy. To swe upośledzenie silnie odczuwa wrażliwa dusza poety i w chwilach udręczenia modli się o cud do nieba. W „prośbie“ ku Matce Boskiej powiada:

Mienia nie pragnę — już ubóstwo wolę,
Niech najuboższy będę pośród ludu,
Tylko racz, Matko! złagodzić mą dolę:
Racz mi słuch zwrócić mocą Twego cudu!
Niechbym usłyszał choć Wisły szemranie
I one szумы bujnej zbożem niwy,
Głosik skowronka i fujarek granie
A czuł się będę nad wszystkich szczęśliwy.
Lecz jeśli takie już me przeznaczenie,
Bym trwał w tym stanie do końca na ziemi,
Daj mi, o Matko! oglądać zbawienie:
Ojczyznę wolną oczyma żywemi.

W ogóle nuta religijna brzmi dosyć silnie w poezji Kurasia. Przegląda przez nią ta dusza włościanina, co się korzy w głębokiej skrusze przed Panem, co z żarliwą wiarą spowiada się przed Bogiem ze swych bólów, trosk i niedoli. Lecz zawsze przy Polsce jest myśl Kurasia i o nią swe modły wznosi. We wszystkich wierszach jego dźwięczy niezwykle silne przywiązanie do kraju, do narodu, do Polski i wiara w jej lepszą przyszłość. Niema tam w tej poezji chłopskiej cienia nieufności do innych stanów, do szlachty, za jej

winy i błędy przeszłości, niema urazy ani nienawiści, za dawne upokorzenia, doznawane przez chłopca, w jego utworach brzmi głos tego społecznionego obywatela chłopca, który występuje dziś wszędzie na widownię naszą publiczną i obejmuje dziedzictwo przeszłości i całego dorobku cywilizacyjnego, by z niego korzystać i prowadzić je dalej z zasobem nowej energii i nowych świeżych sił. Wiersze, zebrane w świeżo wydanym zbiorze pisane są w różnym czasie. Słychać w nich oddźwięk każdego bólu narodu, każdej sprawy dotyczącej jego. Świeżość uczuć moc i siła z nich wieje, wzmacniając ufność w lud polski, w tego tytana, który ukazując się na powierzchni życia narodu, musi w nie wlać nową moc, buchnie nową nieznaną siłą.

W wierszu „Hej ludu“ Kuraś powiada:

Hej ludu ty polski! Czyliż tak bez końca,
Bez jutra nadziei, bez światła, bez słońca
Potem i łzami zroszone obficie
Będziemy zmuszeni prowadzić swe życie?
Hej ludu! jak długo wróg będzie dowoli
Plon zbierał obfity z odwiecznej twej roli?
Jak długo plon pracy twej będzie pożerał,
A tybyś u siebie od głodu umierał?
A zatem nie dajmyż się dłużej rabować,
Szykujmy się z wrogiem Ojczyzny prawować —
Lecz bez adwokatów. Poradźmy sami:
Dał przykład Kościuszko pod Racławicami.“

W wierszu na odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu powiada:

„Wsią i miastem — gorą — dołem
Spiew ludowy płynie kołem
A przyroda w wtór,
Nowa gwiazda Polsce wschodzi
Bartosz z kosą się odrodzi
Twardy jako mur.
Zabrzmią sławą polskie pola
Błyśnie Polsce lepsza dola“....

Wysiłki wrogów, czyny moskiewskie i pruskie nie przerażają go.

Z racyi słynnej mowy Malborskiej cesarza Wilhelma w wierszu „Wytrwamy“ powiada:

„Niech więc smok ryczy, niech w nas jadem
[zieje,
My wszystko zniesiem z wytrwałością męską,
Aż w końcu ziszcza się nasze nadzieje
Że pieśń nad ścierwem zanucim zwycięską.“

Zapowiedź jaśniejszej przyszłości widzi Kuraś w ciągłym wznoszeniu się poziomowi oświaty wśród swych współbraci i tak mówi o tem:

„Już coraz częściej zagląda w chaty
Anioł co nosi miano oświaty
I wznosi ludzi w słoneczny świat;
A objaśniając z górnej wyżyny
Straszną niewolę polskiej krainy
Wskazuje w przyszłość niedługich lat...“

Od morza poprzez Polskę do morza
Sieje blask złoty świetlana zorza
Zadatek jasných w przyszłości zórz“...

Piękne są utwory o Wiśle, o tej rzece uko-
chanej, nad którą wyrósł i wychował się poeta.

„Hej Wisło, czy pamiętasz, jak ongi tve fale
Przystrajały się w kraśne, z krwi ludzkiej,
[korale,

A bieząc do Bałtyku, zabarwiały morze,
Jak z twych brzegów czerwone palily się zorze?...
Hej Wisło! jeszcze wody tve popłyną krwawo
I Bałtyk się przyprószy czerwoną kurzawą
I odbiją się tłumy w twej szemrzącej fali,
Które z Polski wypłoszą Niemców i Moskali.
Hej Wisło! Jak nic w biegu twej wody nie

[wstrzyma,
Nie wstrzyma też nic ludu polskiego —

[olbrzyma!
A jako ty starego trzymać się chcesz łoża;
Tak i my Polski — wolnej od morza do
[morza!“

Tak brzmią utwory tego szewca kaleki.
Wieje z nich wiara w niespożytą narodu siłę,
w jego lepszą, pogodną, zwycięską przyszłość.
Zasługuje na uwagę, że to głos proletaryusza,
głos przedstawiciela najuboższych warstw naszych.
Wszyscy nasi wrogowie starali się dowieść i je-
szcze nieraz to usiłują, że dla tych warstw obce
są tradycje narodowe, że Polska to nie oni, że
z nią nie wspólnego mieć nie chcą. Każdy dzień
przynosi świeże dowody zaprzeczenia temu. A byle
tylko więcej tam światła, pracy kulturalnej, do-
brobytu.

Ludowy.

Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże! dziatwy polskiej łkanie
Bolesną skargą rwie się pod niebiosy —
O Twą opiekę, pomoc zmiłowanie,
O kroplę rosy.

Że morze bólów wzruszyć Cię nie może,
Smutno mi, Boże!

Po latach smutków, cierpień i niedoli,
Lepszej przyszłości promyk nam zaświtał;
Lecz nim zajaśniał na Piastowej roli —
Kmieci powitał:

Bratniej krwi zaraz zalało go morze,
Smutno mi, Boże!

Krwia ojców rdzawe — niewoli kajdany,
Serc tyle zżarły, upodliły dusze,
Że Matce dzieci zadają dziś rany!
Braciom katusze!

Że wśród nas tylu Kainów być może,
Smutno mi, Boże!

W domu — bezdomny, w Ojczyźnie — wygnaniec!
Ku Tobie, Panie, zwracam smutne oczy;
Patrz! twierdzy polskiej już ostatni szaniec
Niezgoda toczy.

Wolności naszej przygasły znów zorze,
Smutno mi, Boże!

Jako wędrowiec nieświadomy drogi —
Lud polski kroczy ku nieznannej doli,
Niegdyś potężny! a dziś tak ubogi!...
Bez dachu, woli...

Napróżno jarzma chce zerwać obroże —
Smutno mi, Boże!

W Tobie nadzieja o, Wszechmocny Panie!
Że nam osłodziś piołunową czarę;
Więc niech się wola Twoja święta stanie:
Powróć nam wiarę.

Daj ujrzeć wolność nim w grób się położę,
Wszechmocny Boże!

Kordyan.

Socjaliści o sobie.

Jak wiadomo, najsilniejsza do niedawna z na-
szych partyi socjalistycznych „Polska Partya so-
cjalistyczna“, ludzająca ludność robotniczą wrzeko-
nymi aspiracyami do niepodległej Polski, nie mo-
gąc się ostać wobec zmienionych warunków poli-
tycznych w Królestwie, szybko chyli się ku upad-
kowi. Na jej miejsce wysuwa się najbardziej u nas
krańcowa partya socjalistyczna, składająca się na
współ z Żydów i Niemców i silnie wspomagana za-
siłkami pieniężnymi przez obcych pod nazwą So-
cyaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Ta
występuje z otwartą walką przeciw wszystkiemu
co polskie i narodowe. Między temi dwiema par-
tyami do niedawna toczył się zażarty spór o pier-
wszeństwo i przewagę. Obecnie rekord na całej
linii odniosła S. D.; podjęła ona i prowadzi również
agitację wśród ludności wiejskiej. Między wyda-
wnictwami S. D., któremi zalewana jest nasza oko-
lica, zasługuje na uwagę jedno pod tytułem. „Pro-
gram federacji, czyli P. P. S. w błędnym kole“. S. D. wypowiada tu swe uwagi o P. P. S. i na-
wołuje do zlania się w jedno. Przytoczymy kilka
ustępów z broszurki.

„Od wybuchu rowolucji obecnej w caracie,
szamotanie się P. P. S. z własnymi jej wewnę-
trznymi sprzecznościami, przedstawia wprost tragi-
czny widok. Zamiast spotęgowania siły, spręży-
stości, pewności wewnętrznej, rewolucja przynio-
sła tej partyi kryzys śmiertelny, z którego usiłuje
ona ratować się za pomocą coraz nowych konfe-
rencji, Zjazdów i Rad nieustających“. Dalej. „Ale
bankructwo bywa dwojakiego rodzaju: otwarte,
przyznające się szczerze do długów i win, i ban-
kructwo tak zwane „podstępne“, które stara się
miast uczciwie spłacić stare winy raczej robieniem
pospiesznym nowych długów niespłaconych urato-
wać tylko „firmę“, brnąc dalej w krętactwie.
Zamiast ogłosić otwarcie i stanowczo rozbrat ze
zgubnym nacyonalizmem, P. P. S. rzuciła się do
szukania nowych form nacyonalizmu. Gdy rewo-
lucja styczniowa zeszłego roku strzaskała program
odbudowania Polski, „Rada partyjna“ w czerwcu

r. z. wymyśliła nowe hasło: „Konstytuantę w Warszawie“.

Kierownikom P. P. S. wybieg ten wydawał się zapewne bardzo sprytnym. Było to i wyrzeczenie się odbudowania Polski i zarazem jednak zachowanie separatyzmu Polski od Rosyi i polskiego ruchu rewolucyjnego od rosyjskiego,“ i że „S. D. która natychmiast wyświeciła dwulicowość i nędzę nowoupieczzonego programu P. P. S., miała i tym razem najzupełniejszą rację“.

Potem idzie rozwodzenie się o całej marności hasła Konstytuanty Warszawskiej, trzymane całkowicie w stylu socjalistycznym, o wyższości hasła jedynej konstytucji dla całego imperyum w Petersburgu i t. d. Z racji punktu o federacji, w ogłoszonym niedawno w „Robotniku“ szkicu nowego programu P. P. S., pisze S. D.

„Stawiając program federacji P. P. S. staje się osobliwym dziwołagiem w szeregach międzynarodowego socjalizmu. Na całym bowiem świecie niema partii socjalistycznej, prócz rosyjskich socjalistów-rewolucjonistów, któraby miała w swym programie żądanie ustroju federacyjnego... W Niemczech Socjal-demokracja zwalcza z całych sił pozostałości federacji, t. j. samodzielności pojedynczych państweczek niemieckich i dąży do spojenia ich w jedno państwo. W Austrii Socjal-demokracja jest za zerwaniem związku federacyjnego z Węgrami, a jednocześnie za najściślejszym spojeniem pojedynczych krajów różnojęzycznych wewnątrz Austrii“.

Ciekawą jest uwaga S. D. o chodzącej zawsze w parze z partiami socjalistycznymi „Postępowej Demokracji“. „Tylko taki obraz nędzy i rozpaczki liberalnej, jak nasza „Postępowa Demokracja“ może wczoraj głosić wstrzymanie się od wyborów do Dumy, a dziś w nadziei, że „po za widnokregiem kryje się“ może zniesienie stanu wojennego, już wysuwać jedną nogę w podróż do Dumy kozackiej“.

Te rozstrząsania i rozumowania mózgów socjalistycznych interesują jako pokarm, którem socjaliści długo karmili i jeszcze karmią naszego robotnika, pouczają zarazem o kierunku, w którym zamierzają kształcić naszego włościanina. *Grzela.*

Z bajek Ezopa.

Justitia, bogini o pięknem lecz poważnem wejrzeniu owinęła się szczelnie w swą togę błękitną i szale sprawiedliwości odrzuciła daleko — jednocześnie z marsem surowym spojrzęła na ziemię, a gniew zabarwił jej lica szkarłatem.

„Jakto — szeptały jej usta — czyż przestałam panować w sercach tego narodu, czyż nie znać mię nie chcą? — wybrali na posłów wsteczników i utopistów jakiegoś odrodzenia narodowego! — czyż nie pomni są mych dobrodziejstw duchowych, jakie daję tym, którzy czczą mój kult postępu i sprawiedliwości? — niewdzięczni!“.

I bogini odwróciła się gniewnie, aby się w stronę niewdzięczników nie patrzyć; oko jej

boskie z zadowoleniem przenikało przez mury kantorów bankierskich z opasłymi ich posiadaczami, do wnętrza fabryk zrujnowanych, przechodziło do nędznych izdebek, napelnionych jękiem zrujnowanych rodzin robotniczych — przenosiło się do ukrytych starannie siedlisk różnych „komitetów“, których członkowie z minami sybarytów, przy gęstych libacyach — biedzili się nad sposobami poprawy bytu proletaryatu i ferując wyroki na opornych, wydawali manifesty o nowych strejkach i bezrobociach. Bogini zapomniała o gniewie: pupile jej solidarnie łączyli się dla zwalczania wsteczników. Bogini z pięknym uśmiechem: błogosławiła ten sojusz, a szale sprawiedliwości w jej rękach wskazywały miarę jej dobrego humoru.

Aliści podleciał do niej w lekkich podskokach Postęp, jej bratanek, chłopiec ładny i ułożony o ciele tak wygimnastykowanym i zręcznym, że w najmniejszą szparę przecisnąć się zdołał — a miał chłopiec ten i tą właściwość, że mógł wedle chęci przybierać rozmaite postacie i pozy.

„Ciotko! — rzekł Postęp — nic narodowcom nie przyjdzie z drobnej porażki twych faworytów tam na ziemi w tej Polsce! mają oni nadzieję, że w Izbie będą mogli się upominać o jakieś tam urojone prawa polskie; nic z tego! Właśnie powracam z pewnego szczerze postępowego zebrania, które obradowało, jak sparaliżować przejście narodowych kandydatów do Izby — na zebraniu postanowiono wysłać deputację do Petersburga, domagającą się unieważnienia wszystkich wyborów w Polsce, jako odbytych w czasie stanu wojennego. Izba się zbierze bez tych wstecznych narodowców: Hura! a nider narodowa demokracja!“.

To rzekłszy Postęp w przystępie radości w zwinnych zwrotach i piruetach wykonał własnego pomysłu taniec, coś średniego między cackewalk i wojennym tańcem pawnisów. Cały Olimp bił brawo.

Boruta.

Na dobie.

Ubiegłe wybory nasuwają wiązanke myśli i refleksyi rozmaitych odcieni — Bojkot wyborów, urządzany od samego początku przez naszych „czerwonoskórych“ różnych odłamów w rozczulającej spółce z tak nazywanymi postępowcami (sic) i żydami — nie znalazł oddźwięku w społeczeństwie naszym, które się w końcu przekonało, iż cała gra postępowo-żydowska była tylko manewrem, obliczonym na odciążenie od wyborów pewnej części polskiego społeczeństwa. Jak przyjęty został ów manewr przez społeczeństwo nasze świadczy dosadnie wynik prawyborów, a jeszcze dobitniej rezultat wyborów na posłów do Izby Państwowej.

O wartości całej tej antypolskiej, antynarodowej i antyspołecznej roboty, jesteśmy aż nadto dobrze przekonani i cała prawdziwie polska większość społeczeństwa naszego wie dobrze co o tem sądzić.

W naszym piśmie, jako organie lokalnym, chcemy odtworzyć tylko parę momentów z ubiegłej akcji wyborczej, momentów które nas bliżej dotyczą, ponieważ w naszych stronach miały miejsce.

Wiemy aż nadto dobrze, jak ważny dla naszego społeczeństwa był rezultat wyborów do Izby (szczególnie w naszych powiatach z powodu agitacji popów i rządowych stupajek) jak konieczną rzeczą było przeprowadzić kandydatów narodowych, którzy by tam stali przede wszystkim na straży naszych polskich interesów. — Nie było to rzeczą łatwą, bo wszak wiadomo każdemu, jak szalone wysiłki czyniła socjalistyczno-postępowo-żydowska koalicja, celem uniemożliwienia z jednej strony przystąpienia do wyborów elementem polskim, a jednocześnie z drugiej strony wypchnięcia na ich miejsce elementu żydowskiego w jego najgorszej dla nas odmianie, bo składającego się z syonistów lub żydów ruskich.

Byliśmy poważnie zagrożeni — Polskę mogła reprezentować pewna liczba żywiołów niepolskich.

Że robota ta była niemoralna, nieuczciwa i niepolska o tem dwóch zdań być nie może. Dla tego też wszyscy ludzie prawi i poczuwający się Polakami, jeżeli nawet nie przyjmowali czynnego udziału w wyborach, to przynajmniej otaczali sympatją sam fakt wyborów, okazywali moralne poparcie i stwarzali przychylną opinię.

Jak wobec tego mamy nazwać fakty, które miały miejsce, podczas najgorętszej walki przedwyborczej, — a mianowicie, że jeden ze znaczniejszych urzędników w Ordynacji Zamojskiej — gorąco agitował i odwodził włościan w paru okolicznych gminach od wyborów.

Zapytujemy się owego pana dlaczego to robił? dlatego, że nakazała to partya, — tak! ale czy jest społecznie, etycznie i uczciwie stawiać interesy partyi przed interesami narodu? czyś łaskawy panie zapomniał, że przede wszystkim byłeś Polakiem (bo może już nie jesteś), że przede wszystkim interes narodowy, — że grzechem, że zbrodnią jest odwodzić ten lud nasz od wyborów, kiedy on sam się garnie do tego i chce zadokumentować przed światem całym swą polskość, a upomnieć się o swe prawa w Izbie.

Lecz co cię to może obchodzić! — prawda? — przede wszystkim niech żyje partya, a precz z polskością!

Ludzi grzęznących w kałużach serwilizmu partyjnego i wązkich negacyach utopii trudno jest przekonać — „furror socjalistius“ jest chorobą bardzo rzadko uleczalną. Nie kusimy się też o to.

Piętnując jednak ten czyn, jako niepolski i nienarodowy, chcemy przypomnieć osobie interesowanej, że jakkolwiekby nie zobowiązuje ją może poczucie obowiązków narodowych, to w każdym razie i zawsze obowiązuje ją dane słowo honoru o nieprzyjmowanie udziału w żadnych

robotach dezorganizacyjnych i szerzeniu antyspołecznej agitacji.

A może partya rozgrzeszyła owego pana i ze słowa honoru, czyż też to słowo honoru jest tak elastyczne, że się w każdą daje nagiąć stronę? I jedno i drugie jest bardzo możliwe — nie przesądając więc tego chcemy tylko z pewnym naciskiem zaznaczyć, że zwolnić od danego słowa nie może żadna choćby najczerveniersza partya na świecie — a uczynić to może tylko ta osoba, której słowo danem było.

Przypuszczamy, że fakty niedotrzymania słowa były tylko pewną nieogłędnością ze strony pana X., a nie świadomym zboczeniem z tej drogi, po której się iść zobowiązał. W przyszłości to się okaże.

Korespondencye.

Zamość.

Kto zwiedza w czasach obecnych Zamość, temu dziwne myśli i refleksje przychodzić muszą do głowy. Ta słynna ongi twierdza kresowa, zbudowana przez jednego z najlepszych synów Polski, stanowiąca przed wiekami warownię i placówkę kultury polskiej na kresach, o mury której razy tyle rozbiła się ciągnąca na Polskę nieprzyjaciół fala, — stanowi dziś jakieś na poły żydowskie, na poły moskiewskie miasto.

Świetną przeszłość Zamościa przypominają tylko stare, walące się mury forteczne, piękny, w stylu miast włoskich, zbudowany rynek i wspinała kolegiata, której jednak, nad wyraz opuszczony, zaniedbany i biedny stan wewnętrzny, niczem nie przypomina świetności jej fundatorów.

Co do panujących w mieście naszym stonków, to te również wiele bardzo pozostawiają do życzenia, po za bowiem kilku oddanymi sprawie narodowej jednostkami, polski żywioł miejscowy stanowi bierną, nieuspołecznioną, obojętną dla spraw narodowych masę. Jest to wina inteligencji tutejszej, która po za swymi interesami, nie zdaje się nic dostrzegać.

K. N.

Szczebrzeszyn.

Miasteczko nasze, posiadające dość liczną niegdyś inteligencję w osobach profesorów byłej szkoły średniej, utrzymywanej przez Ordynację Zamoyską, rozbrzmiewające wesołym gwarem uczącej się młodzieży, smutny dziś przedstawia widok: gmachy b. szkoły zamieniono na koszary dzikiego kozactwa, z inteligencji niema prawie śladu. Wraz z zamknięciem szkoły rozpięzchła się ona po szerokim świecie. Pozostała zaś na placu nieliczna, zamknięta w ciasnym kole domowych interesów, sprawami społecznymi nie zajmuje się zupełnie, nie dba o rozwój miasta, dobrobyt mieszkańców, oświatę etc. A szkoda! żywioł bowiem miejscowy przedstawia podatny materiał do wszelkiej akcji społecznej. Potrzeba tylko inicjatywy i poparcia.

Mieszczanie tutejsi zdradzają np. chęć do wyemancypowania się z pod wpływu niepodziel-

nego obecnie handlu żydowskiego — przez założenie sklepu spółdzielczego; pragnęliby również widzieć u siebie ogniową Straż ochotniczą, stowarzyszenie Sokolów etc.; brak atoli poparcia ze strony inteligencji, dobre ich chęci paraliżuje.

Czas wielki pp. lekarze, rejenci, księża i tđ. obudzić się z tej karygodnej śpiączki duchowej i zacząć coś robić.

Budnik.

Zwierzyniec, w maju 1906.

Socjalistyczny terror i bezwzględność i u nas już zaczynają zapuszczać korzenie. Zdarzają się wypadki nachodzenia domów prywatnych przez wysłańców „komitetów“ (czytaj „kunitetów“, bo tak to słowo brzmi w miejscowej gwarze socjalistycznej) z żądaniem opłat na cele partyjne; trafiają się wypadki wybijania okien (zwykły środek kulturalny socjalistyczny), a raz nawet w biały dzień powracającego z kościoła p. X z żoną obrzucono gradem kdmieni.

Wykonawcami są zwykle, więcej lub mniej bezmyślne, specjalnie ku temu wybierane, najgorsze elementy i szumowiny miejscowej warstwy robotniczej — kierowniczymi jednak organami, są z jednej strony wyżej wspomniany „kunitet“, sam nadzwyczajnie podejrzanej konduity i niestety paru urzędników Ordynacji, którzy urabiają czerwoną opinię i pokryjomu wicherzą.

Z poczucia obowiązku obywatelskiego i narodowego nie możemy przemilczeć o całej podziemnej dezorganizacyjnej robocie, — chociaż patrzy na to z niewzruszonym olimpijskim spokojem zarząd Ordynacji, który w danym wypadku chce widocznie odegrać rolę strusia w niebezpieczeństwie. Zdaje nam się, że jak zawsze tak i w tym wypadku wyraźna, otwarta postawa i stanowczość jest jedyną i bezwzględną dyrektywą w postępowaniu; wszelkie zaś wachania się i niepewności są nie tylko szkodliwe, ale wprost niemoralne.

Mamy jednakże to niezbite i stałe przekonanie, że wyczekująca postawa, jaką zajęły władze Ordynackie wobec dezorganizacyjnej roboty socjalistycznej jest tylko wywołana koniecznością zorientowania się w sytuacji, a nigdy zaś tolerowaniem czynników antynarodowego fermentu.

Istnieje wszak bardzo wiele poważnych względów, dla których społeczeństwo nasze z zupełną pewnością zelicza Ordynację do szeregu instytucji nawskróś narodowych — bezwzględne więc zachowanie charakteru tejże musi być wskazówką w chwilach wachania.

Tak poważna instytucja rachować się powinna z opinią społeczeństwa, a to tembardziej, że, jak z nieklamana radością stwierdzamy, sam właściciel jej, idąc śladami Wielkiego Jana, gorącym i szczerym jest rzecznikiem sprawy narodowej!

Tych względów lekceważyć nie można!

Orwid.

Biłgoraj.

Po ogłoszeniu pseudokonstytucji, miasto nasze, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej,

zmieniło swą fizyognomię. Gnębiona przez lat tyle polskość, jak wezbrana rzeka, gdy zerwie tamy, z żywiołową siłą wylała się na ulice miasta i szeregiem wspaniałych manifestacji dała wyraz przepełniającym ją uczuciom. Panująca dotąd moskiewszczyzna w jednym dniu zepchnięta została w zakamarki i zaułki miejskie.

Żywo krzątać się poczęto nad zorganizowaniem Koła Macierzy Szkolnej, Szkoły Polskiej, Czytelni etc.

Pulsujące atoli szybkim tętnem życie stłumione zostało ogłoszeniem stanu wojennego. Rozpoczęły się rewizye i aresztowania; rozbudzona inicjatywa zamrzeć lub szukać ujęcia w tajnej robocie musiała.

Moskiewszczyzna pozornie znów wzięła górę, mamy atoli nadzieję, że nie na długo.

Krak.

Z Fabryk.

Fabryka Grabowskiego w Zwierzyncu. Dzierżawiona przez p. Grabowskiego fabryka mebli giętych w Zwierzyncu zatrudnia około 200 robotników, większość których rekrutuje się z pośród małorolnych hwołścian okolicznych. Żywioł to na ogół bierny, ciemny i niesłuchanie wyzyskiwany przez p. G., który wyzysk ów uprawiając przez lat kilkanaście dorobił się kolosalnego majątku. Stosując niegdyś do robotników system ekonomiczny t. j. bijąc ich po twarzy i poniewierając ich godność ludzką, p. G. udaje dziś przyjaciela robotników, a nawet mieni się być socjalistą!...

Nie dziwnego, — ciemny lecz uczciwy robotnik na farbowanych lisach się nie zna.

Co do zawodowych rzemieślników przeważnie ludzi uczciwych i statecznych, to ci należą niby do socjalistów. Mówię niby, przekonanie bowiem, że są socjalistami, narzucone im zostało przez agitatorów, cały zaś ich socjalizm polega na znajomości „Czerwonego Sztandaru“ i potrzebie świętowania 1 go Maja.

Pozostaje jeszcze personal kantorowy złożony z przeciętnych niczem nie wyróżniających się 4-ech osobników, nad którymi przechodzę do porządku dziennego aż do następnej korespondencji.

Robotnik.

Kronika.

Z powodu 3-go maja ukazała się następująca odezwa z podpisem: Organizacya Narodowa Powiatu Zamojskiego.

„Obywatele rodacy!

Zbliża się dzień Trzeciego Maja, dzień czczony wszędzie, gdzie biją serca polskie, gdzie rozlega się słowo polskie, jako wielka rocznica wielkiego dla nas zdarzenia dziejowego. W dniu 3-go Maja 1791 roku zreformowaną została Rzeczpospolita, położone zostały nowe fundamenty pod budowę przyszłości Narodu, na wolności i równych prawach obywatelskich dla wszystkich oparte. Wówczas został u nas ustanowiony ustrój konstytucyjny, ten ustrój, który najoświecieńsze narody Zachodu